Nr. 52. Lwów, dnia 23. grudnia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

„Polski Związek Ludowy“ a żydzi.

Grupa miejskich ludowców, niezadowolona z polityki p. Stapińskiego, stara się w ostatnich czasach zorganizować stronnictwo p. t. „Polski Związek Ludowy“.

Aby się przedstawić społeczeństwu, wyda tymi dniami „Polski Związek Ludowy“ odezwę, którą mieliśmy sposobność w szczotkowej odbitce przeczytać. Zawarty jest tam program nowego stronnictwa i miejsce na deklaracyę w sprawie przystąpienia na członka.

Z programu tego cytujemy dosłownie ustęp, odnoszący się do żydów i kwestyi żydowskiej:

„Z pośród żywiołu żydowskiego wyróżniamy odłam, mający poczucie przynależności narodowej do polskiego społeczeństwa, chcący się różnić od ogółu jedynie wyznaniem. Należeć tu mogą ludzie rozmaitej barwy pod względem przekonań, różnej wartości moralnej, ale w każdym razie dopiero po za nimi zaczyna się kwestya żydowska, kwestya szczepu, ciążącego zazwyczaj ku niemieckiej kulturze — szczepu, który się uważa za obcy polskiemu społeczeństwu, i który też my za taki uważamy, życząc w szczególności syonistom, aby się spełnił najistotniejszy punkt ich programu, dotyczący emigracyi do Palestyny“.

Aby ten ustęp dosadnie scharakteryzować, nie kryjąc prawdy pod korzec, należy użyć jednego wyrazu: perfidya!

Nic lepiej nie znamionuje nieszczerości i — powiedzmy wprost — politycznego krętactwa organizatorów Związku, niż ten ustęp.

Balansując między asymilacyą a syonizmem, „wyróżniając“ jednych, a „życząc“ drugim, ludzie ci nie mają odwagi zajęcia stanowiska konkretnego. Uznanie żydów za żywioł obcy, wprowadzenie „kwestyi szczepu“ stawia organizatorów Związku na równi z rasowymi antysemitami niemieckimi.

Dewizą każdego — a zwłaszcza postępowego — stronnictwa polskiego być winno uobywatelenie żydów w kierunku zgody i współżycia z otoczeniem; dla Związku zaś „poza“ żydami-Polakami „zaczyna się kwestya żydowska.

Podobnie nieszczerzy są ci panowie wobec syonizmu. „Życząc“ żydom utopii, emigracyi do Palestyny, ani słówkiem nie wspominają o postulatach ludności żydowskiej, o zaradzeniu nędzy, o równouprawnieniu i t. d.

O tem wszystkiem miejscy ludowcy wiedzieć nie chcą. Żydów w ogóle uważają za żywioł obcy, a syonistów odsyłają do Palestyny. I kwita.

Ot, co znaczy tanim kosztem „rozwiązać“ kwestyę żydowską.

Między założycielami Związku figurują ludzie o tradycyi nieco innej niż ten „program“ żydowski. Ani dr. Grek, ani dr. Lisiewicz, ani red. Laskownicki niedawno temu takiego sposobu postępowania wobec żydów nie podpisaliby.

Podobnoś między organizatorami Związku są i jednostki żydowskie. Sądzimy, że ani dr. Aschkenase ani dr. Schleicher ani inż. Schleyen „programu“ tego nie czytali. Winni zaś są społeczeństwu żydowskiemu wytłumaczenia, w jakim to stosunku ta antysemicka odezwa pozostaje do ich przeszłości i — przyszłości politycznej.

Dr. Bertold Merwin.

Po dyskusyi budżetowej

w Radzie państwa.

Oryginalna korespondencya „Jedności“.

Wiedeń.

Żydzi w Czechach to dla wszystkich ze zwalczających się wzajemnie stronnictw narodowych sprzymierzeniec *par excellence*. I oto Niemiec chciałby, by każdy żyd pisał się bez zastrzeżeń na program partyi wszechniemieckiej, lecz Klofac *et consortes* nie może przebaczyć żydowi, iż nie pali austryackich sztandarów na rynku pragskim, iż nie towarzyszy mu w podróżach do Belgradu i nie zachwyca się zasadami polityki, czerpiącej swą moralną i materyalną treść z petersbursko moskiewskich źródeł. O tem iż obywatel żydowski ma pewne przekonania partyjne, polityczne, czy narodowościowe, o tem zapomina polityk czeski czy niemiecki.

Faktem jest, iż głosy i wpływy obywateli wyznania żydowskiego w Czechach sa w wielu wypadkach decydujące, a ich każdorazowe zachowanie, czy też czynności będące konsekwentną koniecznością przynależności narodowej, są stałym przedmiotem ataków już to Czechów, już to Niemców.

I oto ksiądz Horsky zarzuca Niemcom: „Was w ogóle w Czechach nie ma, są żydzi robiący politykę niemiecką“. Szanowny pan poseł mimo swej duchownej sukienki nie liczy się bynajmniej w doborze swych słów, kwalifikując rzekomą perfidyę polityczną żydowskiej ludności. Ze słów reprezentanta radykalistów czeskich przemawia świadoma niechęć do ludności żydowskiej, iż nie pisze się bez zastrzeżenia na program tej partyi. Nie wchodząc w fakt, czy ludność niemiecka czy czeska okazuje większą sympatye dla odpowiedniego załatwienia kwestyi żydowskiej — nie moglibyśmy pojąć, w jaki sposób żyd mieszkający w okolicy czysto niemieckiej mógłby się nagle przejąć ideałami posła Klofacza.

Wywody posła Horskiego przerywa Pergelt ironicznem „*christiana charitas*“. On Pergelt nie może pojąć, iż tak strasznie atakują żydów — a gdy potem sam przemawia — odstępuje Czechom żydów. — Nie wchodzimy w to, jakby tam panowie Pergelt i inni „deutsch fortschrittliche“ towarzysze wyglądali bez poparcia „głosów żydowskich“; ten mimowolny, lecz niemniej szczery okrzyk pouczy może odpowiednio polityków żydowskich o filosemickich tendencyach niemieckich liberałów.

Zajścia między Kurandą a Pergeltem znane są z dzienników. Poseł Kuranda cofnął swe gratulacye, dowiedziawszy się o tym szczerym wykrzykniku posła Pergelta. Poseł niemiecki tłómaczył na wszelki sposób, iż nie miał zamiaru urazić Niemców żydowskiego wyznania, zamieszkałych w Czechach. Pergelt tłómaczy, iż przez swój „Zwischenruf“, miał na myśli siłę samego stronnictwa; według jego zapewnień, Niemcy w Czechach są tak silnie zorganizowani, iż nawet bez ewentualnego poparcia ludności żydowskiej, potrafiliby skutecznie odeprzeć zakusy czeskie.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż w miastach niemieckich w Czechach stanowi ludność żydowska żywioł bardzo pożądany, a nawet wprost niezbędny dla polityków niemieckich.

Nie należy jednak i o tem zapominać, iż znaczna część ludności żydowskiej w Czechach oddaje wielkie usługi narodowe sprawie czeskiej, iż stanowisko stronnictw słowiańskich w znanej sprawie rezolucyi chrześciańsko-socyalnego posła Schmida, powiększyło znacznie

wśród ludności żydowskiej liczbę zwolenników polityki słowiańskiej, dosadnie ją przekonując, iż liberalizm niemiecki, tradycyjna tolerencya, istniała lat temu 60, zaś obecny system i taktyka liberalnych rozbitków nie daje żadnej gwarancyi stałości, nie zapewnia interesowanym sferom żadnej faktycznej ochrony. O ile od czasu do czasu ujawniają się pewne wspólne interesa, to polityka, świadoma swych celów, nie może się kierować sporadycznymi wypadkami, stanowiącymi tylko luźne epizody.

O ile więc położenie ludności żydowskiej w Czechach, pod wieloma względami nastręcza jej wiele trudności i przykrości, to z zadowoleniem należy powitać, iż ruch separatystyczno-nacyonalistyczny nie rozwija się tam prawie zupełnie — żyd, jest Czechem, czy Niemcem, wedle swego przekonania, wedle swych tradycyi akomudując się do swego otoczenia, nie tworząc żadnej „extrawurst“ polityki.

Przynależność polityczna i narodowa żyda czeskiego nie wymaga sankcyi ni posła Horkiego, ni Pergelta!

Wśród szeregu interpelacyj podnoszę szczególnie interpelacye socyalno-demokratycznych posłów w sprawie odznaczenia kata Warszawy, Skałłona. Jako Polacy i żydzi musimy widzieć w tem odznaczeniu faktyczną prowokacyę wielkiej części ludów Austryi. Osławionemu reprezentantowi tej najskrajniejszej reakcyi udziela demokratyczny rząd austryacki, opierający się na parlamencie, powołanym przez powszechne prawo wyborcze, jedno z najwyższych odznaczeń.

Czy Koło Polskie nie otrzymało żadnych wiadomości o zamierzonem odznaczeniu tego wielkiego przyjaciela Polaków — czy tak silna organizacya parlamentarna nie potrafiła temu przeszkodzić?

Obecnie doznajemy w Radzie państwa przyjemności dyskusyi aneksyjnej. Prawno polityczne konsekwencye tego faktu pozostawiam na razie na uboczu. W przyszłem, odpowiedniem, a przedewszystkiem konstytucyjnem załatwieniu całego szeregu kwestyj, tyczących się tych krajów, mają żywy interes wszystkie sfery ludności, prowincye anektowane zamieszkujące.

W sferach postępowych, w pismach lewicy, objawiają się słuszne podejrzenia, by polityka w tych prowincyach nie stała pod hasłem *eclesia militans*. Klerykalne zaborcze projekty musiałyby wywołać łatwo zrozumiałe wzburzenie, przeważnie nie katolickiej ludności tych krajów.

Zasada reprezentacyi żydowskiej zapewnia pozornie polityczną niezależność i równouprawnienie wszystkich wyznań, lecz nie należy przytem zapominać, iż polityka tych krajów pogranicznych, przesiąknięta jest na wskróś systemem biurokratycznym, iż kraje te uważano za rodzaj kolonii zamorskich, iż tradycye szefów sekcyi, nie krępowanych żadnymi więzami konstytucyjnymi, są jeszcze zbyt żywe.

Dotychczas nie mamy też żadnej prawie pewności, iż ludność żydowska w krajach okupowanych znajdzie odpowiednią reprezentacyę, iż jej żywotne interesa znajdą należytą ochronę.

Fakt, iż ludność znajduje się w tych krajach w dość nieznacznej stosunkowo liczbie, mógłby być w niesumienny sposób wyzyskany przez pewne wobec żydów nie bardzo życzliwie usposobione sfery.

Jeśli nawet ludność żydowska pod względem swej liczby ustępuje innym wyznaniom, to wobec faktycznego wpływu, popartego kulturalnymi jej i społeczno-politycznymi względami, staje się bardzo miarodajnym czynnikiem.

Obowiązkiem posłów żydowskich w obu Radach państwa monarchii będzie przestrzeganie interesów ich współwyznawców w prowincyach okupowanych. *Wtk.*

Położenie ekonomiczne żydów galicyjskich.

Komunikat Towarzystwa pomocy żydów galicyjskich („Hilfsverein für die notleidende jüdische Bevölkerung Galiziens“) zawiera obszerny referat przewodniczącego, dra H. N. Landaua o położeniu ekonomicznem żydów galicyjskich. Jakkolwiek z niektórymi poglądami autora niezupełnie się zgadzamy, przytaczamy poniżej bardziej charakterystyczne ustępy, do tej kwestyi się odnoszące:

Galicya liczy przeszło 800.000 żydów; dziesiątą część ogółu ludności stanowią żydzi.

W Europie zachodniej znikają małe grupy żydów w ogromnej masie innowierców. Dobrobyt chroni je przed tem, by stały się dla kogoś ciężarem; straszna nędza nie nawiedza u nich szerokich mas w takim stopniu, co u nas. Piętno biedy nie dotyka ich tak boleśnie. Tu głodują całe masy proletaryatu, a jeśli krzywda się stanie żydow w Białej, to odczuwa to dotkliwie współwyznawca w Brodach.

Z 800.000 żydów, zamieszkujących Galicyę, zarabia na swe utrzymanie faktyczni jedynie 270.000, zatem tylko jedna trzeci część; resztą, t. j. 530.000 utrzymują ci, co zarabiają. Wyrażając się w małych cytrach przedstawia się ten stosunek w ten sposób iż każdy zarabiający żyd utrzymuje nie tylk siebie, lecz obok siebie jeszcze dwie inn osoby.

Skonstatowanie tego faktu samo dla sie bie nic szczególnego nie oznacza; ale równo cześnie uprzytomnić sobie musimy, że n 6% miliona chrześcijan — 3.700.000 zarabi a tylko 2.800.000 — zatem prawie tylko jeden milion mniej — osób bywa przez za rabiających utrzymanych; zatem wedle teg

Z ULICY.

ZDJĘCIA MIGAWKOWE. — Skreślił ILONOR.

I.

W tłoku.

Gwarna i ruchliwa ulica dzielnicy żydowskiej. Środkiem ciągną nieprzejrzane szeregi wozów i dorożek; turkot kół na granitowym bruku, ostry, jednostajny brzęk wstrząsanych przedmiotów metalowych, nawoływania i przekleństwa woźniców napełniają powietrze hałasem piekielnym, iż przechodnie, tłoczący się po chodnikach zwartą gromadą, ledwie w rozmowie własny głos słyszeć mogą...

W tym zgiełku i tłoku zwolna, tuż przy chodniku, posuwa się dorożka, z woźnicą „od waszecia“, zdradzającym swym wyglądem pewną staroświecką dobroduszność i niezachwiany spokój. Wehikuł, nie grzesząc elegancyą, był czysty, wygodny i mocny; woźnica, czerstwy i tęgi starzec o białej głowie i rumianej, grubem siwem wąsiskiem zdobnej twarzy, rozglądał się swobodnie dokoła, puściwszy cugle nie młodemu już, acz jeszcze żwawemu konikowi...

Z przeciwnej strony, brzegiem chodnika tuż przy bruku, nadchodził również powolnym, nieco chwiejnym krokiem — stary, nędznie odziany żyd, o wychudłej, długą białą brodą okolonej twarzy i zmęczonem spojrzeniu, z workiem zawieszonym przez lewe ramię. Nagle przystanął i bez względu na falującą dokoła ciżbę, otworzył ostrożnie tabakierkę z kory brzozowej i z roszkoszą zażył wonnego proszku. Z zadowoleniem na bladej twarzy zamykał puzderko z cenną zawartością, gdy zdawało mu się, że ktoś nań zawołał...

Podniósłszy odruchowo głowę i wzrok — ujrzał na koźle wolno sunącej się dorożki uśmiechniętą przyjaźnie twarz dorożkarza, czyniącego wskazującym i dużym palcem gest, jakby zażywał tabaki...

Nasz handlarz zrozumiał. Uśmiechnął się uprzejmie i skwapliwie podał tabakierkę woźnicy, który z pewną uroczystą powagą nabrał drogocennego specyału i z chciwością wchłaniał do nosa. Radosne, przeciągle „ah“ zakończyło niespodziewaną tę uciechę.

— Bóg zapłać! — zawołał dorożkarz wesoło i podając rękę żydowi, dodał: — Dobry człek z was, przyjacielu!

— Niech wam będzie na zdrowie! — odrzekł handlarz, ujmując dłoń podaną. — Człowiek biedny, to rad służy bliźniemu choćby tabaczką.

I splecione serdecznym uściskiem ręce długo się potrząsały...

— Nu, adju! — rzekł nareszcie starzec z ulicy, odchodząc.

— Idźcie z Bogiem! — odpowiedział starzec z kozła, zdejmując czapkę.

— Do widzenia! — rzekł żyd, zrywając równocześnie czapkę z głowy.

— Do miłego! — odrzekł dorożkarz i zdjął powtórnie czapkę.

Na to żyd tąż samą rzucił grzecznością...

I tak spoglądali przez chwil kilka na siebie obaj starcy, przychylnie uśmiechnięci, z czapkami w ręku — obraz przeszłości, dziwnej a ludzkiej.

II.

Na podwórku.

Dziedziniec „żydowskiego“ domu. Na progu jednego z parterowych domków, tworzących oficyny odrapanej kamienicy, siedzi czarnowłosy chłopak, trzymając oburącz m seczkę z kaszą. Na kędzierzawej główce mi czarnoaksamitną jarmułkę, czerwony spenc rek bez rękawów zdobny był w cztery biał przydługie frędzle, którymi letni wietrzy lekko poruszał, zarówno jak i cieńkimi pejs kami chłopczyny. Tuż przy nim leżał pstr papierowy „latawiec“, którego nawet dm chając na gorącą kaszkę, nie spuszcz z oczu.

Nieopodal drugi stoi chłopczyna, bos z główką gołą, jak len jasną, z niebieskie oczami, i spogląda smutnie to na miseczk to na leżącego obok latawca.

— Chcesz? — odezwał się nagle s dzący chłopak, wyciągając do jasnowłose łyżkę.

Malec nie odpowiedział, jeno błękit jego oczy zabłysnęły i sam niezdycydow nym krokiem przybliżył się nieco.

— No, chodź, nie bój się! — zachę z pocieszną protekcyonalnością malec w j mułce — weź... i wetknął łyżkę w rękę bl dynkowi.

Ten, nie dając się dłużej prosić, jedn nieśmiało nabrał trochę kaszy i prędko połkn

— Dobra? — zagadnął mały gospod z dumą, bo z góry pewien był twierdza odpowiedzi.

— Oj, oj! — wybuchnął z zachwyt milczący dotychczas gość.

— No, to weź więcej! — zapras brunecik, zadowolniony z komplementu.

— Będzie za mało dla ciebie — od niebieskooki, patrząc przytem błagalnie uprzejmego gospodarza.

— Eh, głupi jesteś — ofuknął go b necik — na drugie śniadanie jadłem prze bułkę z serem!

każdy zarabiający chrześcijanin musi prócz siebie utrzymywać jedną, a wziąwszy matematycznie, nie całą osobę. Z przytoczonych powyżej dat możemy w tym kierunku nabrać przekonania w ciężkiem położeniu żydowstwa.

Z tego bowiem zestawienia widzimy, że każdy zarabiający żyd prawie dwa razy tyle osób musi utrzymywać, aniżeli chrześcijanin, zatem musi dwa razy tyle pracować, dwa razy tyle się natężać, aby zebrać dwa razy tak wielki plon, jeśli chce dotrzymać kroku chrześcijaninowi.

Kwestya ta przedstawia się dla żydów w tem gorszem świetle, jeśli zważymy, że stosunki zarobkowe są dla nich cięższe, a wydatki mają choćby dlatego większe, że mieszkają po miastach.

Główną przyczynę tej jaskrawej różnicy odnośnie do ciężaru utrzymywania szukać należy w tej okoliczności, że podczas gdy na 100 żydów tylko 17 trudni się gospodarstwem rolnem, to na 100 chrześcijan oddaje się temu zawodowi 86, przyczem wszyscy członkowie rodziny prawie od dzieciństwa współpracują, a pokrywają nie tylko koszta swego bardzo skromnego życia, ale prócz tego mogą utrzymywać małe dzieci i niezdolnych do pracy starców.

Przed laty zabraniano żydom nabywać grunta pod budowę i uprawę roli, zakaz ten wprawdzie zniesiono, ale nabywanie roli utrudnionem jest tak z tego powodu, ponieważ słowianin zanadto jest do niej przywiązany, jak też i z tego powodu, że zdala od roli dotychczas pozostający żyd, uważa nabywanie tejże za niekorzystny interes. Te okoliczności parły żydów do handlu. Na 100 chrześcijan tylko 5 zajmuje się handlem i przemysłem, podczas gdy na 100 żydów oddaje się tym zawodom 55. Innemi słowy: większość żydów galicyjskich zajmuje się handlem i przemysłem.

Nie należy pominąć, iż nie może tu być mowa o handlu i przemyśle na wielką skalę, gdyż żydzi są z małymi wyjątkami tandeciarzami, kramarzami i drobnymi rzemieślnikami, którzy razem wziąwszy pracują, by zadość uczynić w ciasnych ramach potrzebom lokalnym; gdyż ani towary zakupywane w małych ilościach, ani wyroby rzemieślnicze nie znoszą kosztów transportu, które zresztą są niedostępne dla małego kapitału obrotowego naszych żydowskich przemysłowców i kupców. Dlatego też uprawianą bywa w każdem mieście nieograniczona konkurencya, przy której jeden drugiemu wyrywa wprost kęs chleba z ust, która z konieczności staje się w swych środkach coraz mniej wybredną, co się uwidacznia w smutnym fakcie, że stosunkowo trzy razy tyle żydów aniżeli chrześcijan bywa karanych za występek oszustwa.

Ważniejszą przytem jest ta okoliczność, że ta ciągła walka konkurencyjna podnieca duszę i umysł żyda, nie daje mu spokoju w ustawicznem gonieniu za zarobkiem i zamyka oczy na wszystko, co z zyskiem nie stoi w bezpośrednim związku, a żądzę zysku nadaję mu jako charakterystyczne piętno.

Gospodarstwo rolne — a leży to w jego istocie — nie zna konkurencyi. Każdy uprawia i zagospodarowuje wedle możności ograniczony swój kawał ziemi, której nikt nie może zwalczać, chwali Boga i czeka plonów swej pracy. Przekupień, który widzi, iż drugi kupuje koguta lub tuzin jaj, spieszy natychmiast do sprzedającego wieśniaka i proponuje większą sumę, z czego producentowi dostaje się w udziele nieprzewidziany zysk na niekorzyść kupujących.

Jeśli zwrócimy uwagę na te zawody, które wymagają wykształcenia akademickiego, skonstatować możemy, że w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców ilość dotyczących osób jest prawie trzy razy większa od tej, która odpowiada procentowemu stosunkowi żydów do ogółu ludności. Można sobie łatwo wyobrazić, co za konkurencya panować musi wśród żydów, oddających się tym zawodom, która tembardziej utrudnia warunki bytu tym osobom, ileże przeciętnie mają do wyżywienia liczniejszą rodzinę, aniżeli ich chrześcijańscy koledzy, że ich żony mają większe wymagania życiowe i że natomiast prawie wszystkie synekury znajdują się w rękach chrześcijańskich.

Najsmutniejszą rubrykę tworzą ci żydzi, którzy pozostają bez zajęcia t. zw. „Luftmenschen".

Na 1000 żebraków przypada we wschodniej Galicyi przeszło 300 żydów, a odpowiednio do ludności ma ich być tylko 100. Na 1000 bezzawodowych przypada przeszło 450 żydow, znów więc 45%, zamiast 10%.

Te tabele są zastraszające, gdyż obejmują prawie 50.000 żydów, którzy nie wiedzą, czy będą w stanie zarobić na kęs chleba, czy potrafią wyżebrać legowisko na noc.

Strasznem jest uprzytomnienie sobie, że istnieje w Galicyi przeszło 25000 żydów (Luftmenschen), którzy czasem nawet dobrze odziani głodują po ulicach, u których nie można prawie się dowiedzieć, z czego bytują, gdyż sami o tem najmniejszego pojęcia nie mają. Ręka w rękę z emigracyą chłopską, z wykonywaniem ustaw o lichwie i rozciąganiem tychże i na pośredników, co daje żyro, równoległe z działalnością subwencyonowanych środkami kraju Kółek rolniczych, kiedy kredyt osobisty, udzielany małym żydowskim przemysłowcom coraz się zmniejsza — wzrastają szeregi wspomnianych wyżej osób.

— Tak? — dziwił się przygodny gość, nabierając pełną łyżkę...

Gdy miseczka przez oboje malców czyściutko została wypróżniona, czarnobrewy chłopak podniósł się żywo z progu i zaniósłszy stołek do izdebki, zaprosił współbiesiadnika na wspólną zabawę w latawca.

Ośmielony już chłopak bez ceremonii ujął także za sznurek; biegają z tryumfalnymi okrzykami po obszernym dziedzińcu, malcy puszczali razem latawca, a gdy ten unosił się coraz wyżej, przystanęli, wodząc za nim roziskrzoną źrenicą...

I kurczowo zaciśnięte piąstki trzymały razem koniec sznurka, a dwoje par ocząt, jasne i ciemne, w niemym zachwycie wpatrywały się razem w latawca, bujającego wysoko pod stropem niebieskim — obraz przyszłości, zagadkowej a ludzkiej...

III.

Na rogu.

Gołoledź i śnieżyca. Na chodniku stoi zgarbiona staruszka w staroświeckiej szubie i olbrzymim czepcu, wzorowanym na niedźwiedzich czapkach ś. p. grenadyerów napoleońskich, z ciężkimi, chlubnie świadczącymi o solidarności zarówno złotnika jak i — uszu zgrzybiałej strojnisi, kolczykami i broszką o rozmiarach i wyglądzie bronzowych okuć „staroświeckich" kredensów. Znawca-starożytnik na pierwszy rzut oka niezawodnie poznałby, iż cały strój kobieciny pochodził z różnych epok zamierzchłych, kiedy to dzienników mód jeszcze nie było, dla tego, że i dzienniki zgoła nie były jeszcze w owym czasie w modzie.

Postać ta jednak nie zwracała na się uwagi — nie dlatego, by wszyscy przechodnie mieli być nadludźmi, ciekawymi li tylko nagich dusz, a nie ciał tak szczelnie i dziwacznie otulonych, lecz dla tej prostej przyczyny, iż podczas mrozu, śniegu i wiatru ludziska zwyczajnie się spieszą. To też niejeden potrącił staruszkę, stojącą niezdecydowanie na wąskim w tem miejscu chodniku, gdy z przeciwnej strony ruch był nadzwyczaj ożywiony...

Kiwająca się bezustannie głowa starej kobiety zdawała się wyrażać: „Nie, ja tu nie przejdę, stanowczo nie przejdę"... W samej rzeczy byłoby to niebezpiecznem zuchwalstwem ze strony tej osoby puścić się samopas w poprzek ulicy, gładkiej od gołoledzi jak lustro, wśród szalonego wiru powozów, tramwajów, samochodów i innych nowoczesnych machin do przenoszenia się z miejsca na miejsce... „Aj waj!" — jęknęła cicho zakłopotana staruszka, przyciskając mocniej do piersi sążnisty modlitewnik. — „Motel czeka na m n i e z k i d d u s z em... Boże drogi, zmiłuj się"...

Z drugiej strony chodnika nadchodził młodzian, ubrany wykwintnie, nie według wzorów archeologicznych, lecz według najnowszych żurnali paryskich, a może londyńskich... Na głowie miał lśniący cylinder fasonu „korek", lakierki również lśniły na jego nogach, a po bokach zimowego palta o kształcie stożkowatego worka wyzierały ukośnie owalne szpary, podobne do pysków karpi wchłaniających chciwie powietrze... Były to niezawodnie t. zw. kieszenie; zanurzył też w nie ręce, z prawego jego boku sterczał do góry zielony kijek, zakrawający na przydługą obsadkę...

Wykwintny panicz snadź nie był wrażliwy na mróz, bo szedł powoli, ani pozbawionym ciekawości dla odzianych ciał, bo rozglądał się wciąż uprzejmie, z uśmiechniętą miną, co rumianej i rozumnej twarzy o jasno blond wąsiku dodawało wyrazu szczerej dobroci.

Wtem zoczył zakłopotaną staruszkę w stroju „przedpotopowym", jak go w duchu wnet określił. Lecz zrozumiawszy także w okamgnieniu rozpaczliwe położenie starej żydówki, nie namyślając się długo doszedł do niej i, podając ramię, odezwał się serdecznie w te słowa:

— Niech pani pozwoli, proszę, ja panią przyprowadzę.

I tak szli razem pod rękę, staroświecka staruszka i elegancki młodzian — obraz pary, niedobranej a ludzkiej...

IV.

Wygnańcy.

— Handel! handel! handel! — wołał crescendo stary żyd o cienkiej, siwej brodzie, rozglądając się przygasłem, zmęczonem okiem po oknach wyższych piątr oficyn, czy się czasem nie zjawi gdzieś jakaś ręka, wzywająca go na górę względem „interesu". Lecz nikt go nie wzywał...

— Handel! handel! — powtarzał więcej już z nawyknienia niż z przekonania, kierując się w stronę bramy.

— Patrzcie, jak to się drze! — ofuknął go nagle stróż, przebrany gwoli pory zimowej na podróżnika podbiegunowego. — Wynoście się stąd, tu żadnego „handlu" niema!

Handlarz, zmierzywszy obojętnem spojrzeniem anioła-stróża, wypędzającego go z tego raju, ruszył ramionami.

— Niech się pan stróż nie gniewa, ja już idę — ozwał się spokojnie, bez ironii.

W szczególnym kontraście do tego pożałowania godnego stanu ekonomicznego stoją cyfry, podające wysokość opłacanych przez żydów galicyjskich podatków. Jedynie miasto Kraków wykazuje w porównaniu do żydów wielką ilość chrześcijan, opłacających rocznie podatek ponad 100 koron.

W innych miastach galicyjskich przewyższa liczba podatników żydowskich, płacących więcej aniżeli 100 koron rocznie, liczbę podatników chrześcijańskich dwu lub trzykrotnie, a w miastach, jak Gródek, Kołomyja i t. d. wielokrotnie.

Tylko w dwóch najniższych kategoryach wymiaru podatku osobisto-dochodowego przewyższa liczba chrześcijan liczbę żydów, ale tylko w cyfrach absolutnych, ale nie w tabelach procentowych, któreby uwzględniły stosunek ilościowy ogółu chrześcijan do ogółu żydów.

W opisany sposób stają się biedni żydzi galicyjscy niewolnikami „kamery" i podczas gdy w ustawicznem naprężeniu, pozbawiającem ich koniecznego snu, w pocie czoła gonią za najmniejszym zarobkiem, nie stojącym w żadnym prawie stosunku do łożonej pracy — wegetują bez pewnego jutra, nie wiedząc, co najbliższa godzina przyniesie, stojąc na brzegu głębokiej przepaści najokropniejszej nędzy.

A ta nędza stała się zrozumiałą sama przez się, że dziwią się ludzie, gdy ją ktoś uważa za anormalną. Nasi współwyznawcy z zachodu sądzą, że znają tę nędzę, gdy urządzają składki dla głodnych, dla pogorzelców — ale oni nie słyszą jęków i stęków uciskanych, nie widzą oczu, z których już łza się nie wydostaje, nie widzą wynędzniałych postaci, od których opadają łachmany, by okazać suchy szkielet ludzki.

Głuchym staje się powoli tubylczy żyd — chęć do pomocy za słaba, środki prawie wyczerpane, a na tem znów cierpi dusza żydowska.

Jeno niewzruszona wiara w Boga, powtarzanie praktyk religijnych, życie w modlitewniach, przeświadczenie o ucisku ogółu żydowstwa stworzyły solidarność, która dała podstawę do ukształtowania się żydowskich gmin wyznaniowych.

Wolna trybuna. *)

Terminator żydowski.

Jesteśmy ostatnimi czasy świadkami przepięknych i porywających mów, wygłoszonych w sprawie nędzy żydowskiej.

Jednostki, wygłaszające owe mowy są owiani najlepszemi chęciami, ale nikt, myślący logicznie nie może żądać od nich, by znały wszechstronnie nędzę żydowską, zwłaszcza tę, o której pragnę pomówić i by sami wogli wszystkiemu złemu zaradzić.

Przed kilku miesiącami w jednej ze szkól przemysł. uzupełniających we Lwowie miałem sposobność stanąć oko w oko z nędzą nie materyalną, ale stokroć gorszą od niej, bo z nędzą moralną naszej młodzieży rzemieślniczej.

Kto nie poznał bliżej żydowskiej rzemieślniczej młodzieży dorastającej, ten nie ma i mieć nie może pojęcia o szumowinie społecznej. — Jest wprost zgrozą wspominać o tem wszystkiem, co się tam widzi i słyszy.

Terminator żydowski jest istotą wprost nieszczęśliwą. Zaniedbany on pod względem ducha i fizycznym.

Nie posiada wcale języka ojczystego. Posługuje się w mowie potocznej głupstwami najlichszego gatunku. O zachowaniu się się wobec starszych i przełożonych nie ma pojęcia. Ład, czystość i porządek, to obce dla niego terminy. Słowem, dzicz w najgorszem tego słowa znaczeniu.

Trzeba anielskiej cierpliwości i zimnej krwi ze strony nauczyciela aby opanować ten rozkiełznany element, przemówić do niego i nauczyć czegoś...

Do głębi wzruszać się musi każdy, kiedy pomyśli, iż te właśnie zapomniane jednostki mają w przyszłości stanowić nasz stan rzemieślniczy, podporę społeczeństwa.

Nic też dziwnego, że przy takich warunkach rozwoju większa część naszych rzemieślników przymiera z głodu, bo czyż może jednostka, o której wspomniałem przed chwilą, być tolerowaną i szanowaną przez społeczeństwo inteligentne? Każdy z wstrętem musi odepchnąć od siebie podobne indywidyum.

Przy tej jednak sposobności muszę po sprawiedliwości zaznaczyć, iż nie brak u nas rzemieślników bardzo inteligentnych, którzy nawet potrafili się wybić na czoło swych towarzyszy nieżydów, ale tych jest mało — to białe kruki.

Nam nie wolno ustawać w pracy, my musimy szeregi inteligentnych rzemieślników powiększać, bo tylko w ten sposób potrafimy ich wyrwać z upadku moralnego i materyalnego; tylko w ten sposób zapobiegniemy głodowej śmierci naszego rzemieślnika żydowskiego.

Apeluję zatem przedewszystkiem do T. S. L. im. B. Goldmana i młodzieży akademickiej zrzeszającej się pod sztandarem T. S. L., aby pospieszyli w pomoc i czą-

*) Redakcya pod tą rubryką zamieszczać będzie przypiski z kół życzliwych, nie biorąc oczywista za nie odpowiedzialności.

— Czekajcie no! — krzyknął żywo stróż. Twarz jego przybrała niespodziewanie wyraz uprzejmej jakiejś ciekawości, a siwe i krzaczaste brwi podnosiły się coraz wyżej. Uchwyciwszy zaś wędrownego kupca za ramię, przypatrywał mu się przez chwilę pilnie, aż nagle wybuchnął z niekłamaną radością:

— A dyć to Mendel! Dalibóg Mendel, Kędziorku?... Nie poznajesz mnie?

— Żebym tak zdrów był! Franck... pan Franciszek Rataj! — odrzekł żyd wielce uradowany, a w wyblakłych oczach jego zabłysło jakby wspomnienie szczęśliwych dni. Nu, co u was słychać?

— Ech, co tam! — odparł lekceważąco stróż.

— Zachciało mi się koniecznie do wielkiego miasta, a teraz człowiek żałuje... ot zwyczajnie... za późno... Powiadam wam, Mendelsonku, wolałbym już nasz uczciwy gnój niż te miejskie śmiecie... Człowiek morduje się i morduje, a tu płać jeszcze, aby to zabrali!... A te ludzie dopiero w tej Sodomie! Toć nasze chamy szczere anioły... Ale cóż robić, widać tak mi było przeznaczone... trza dalej biedować. A co tam słychać w Borkowie? Czy kum mój, Wulczak, jeszcze je sołtysem!

— Abo ja wiem? — odrzekł handlarz żałośnie. — Będzie z piętnaście roków, jak kazali mnie wyprowadzić się z Borkowa, bo naszym nie wolno mieszkać na waszych gruntach...

— No, a co porabia wasza Dwojra?

— Aj waj! — zawodził stary żyd — una tu ciągle choruje. Widzicie, panie Franek, una nie może zapomnieć o waszej krowie, co una sama doiła, i o własnych kartoflach, cośmy sami kopali, a chociaż siedzieliśmy tylko na dwóch dzierżawnych morgach, to una powiada, cośmy zawdy byli gospodarzami i żyliśmy po ludzku, jak Pan Bóg przykazał. A tu w mieście, to niemasz ani porządnego mleka, ani nawet powietrza, ani szczerej zieleni... Co tam! — i stary żyd machnął ręką pogardliwie i z rezygnacyą. — Bogu dzięki i za to!...

— Oj, szkoda Borkowa! — żartował stróż kiwając głową, zapatrzony w dal...

— Szkoda, szkoda! — wtórował żyd, a przygasłe jego oczy zabłysły na chwilę wilgocią...

Wtem rozległ się ostry dzwonek w bramie.

— Ola Boga? — wykrzyknął stróż zlękniony — pan naczelnik drzwonią.. Bądźcie mi zdrowi, Mendelku — rzekł serdecznie, ściskając rękę żydowi. — Zajdźcie kiedyś do mnie — ale z waszą Dwojką!

— Przyjdziem, a jakże — zapewniał Mendel Kędzior skwapliwie. — Toć moja się ucieszy!

I obaj wygnańcy rozstali się rozrzewnieni...

V.

W bramie.

Czarny, skromny furgon żydowski, zawróciwszy z ledwością na ciasnem podwórzu, stanął w bramie przed głównem wejściem. Na jego widok licznie zebrani gwoli pogrzebu gościa zaprzestali chwilowo szeptów, jakby przerażeni nagłą oczywistością śmierci, o której przecie wciąż rozmawiali i myśleli. Poważna cisza, nielicująca bynajmniej z zwyczajną głośną żałobą ludu żydowskiego, stała się obecnie ponurą, a tłumiona z wysiłkiem łkania, odzywająca się tuż za tragarzami z zwłokami, wcale nie mąciły uroczystego nąstroju. Lecz kiedy drzwiczki furgonu zapadły, a woźnica na koźle, szarpiąc za cugle chciał ruszyć z miejsca, nagle przeraźliwy płacz, przerywany głośnemi skargami, wywołał wyraz zdumienia na wszystkich twarzach. Niebawem też wyleciała z sieni prosta kobieta z gładko przyczesanymi włosami na skroniach i paciorkami na piersi, i załamując ręce padła na kolana, opierając się czołem o krawędź furgonu, podczas gdy spazmatyczne szlochanie wstrząsało całą jej istotą.

— Och Boże, mój Boże! — zawodziła kobieta — kochana, złociuchna moja pani!... Ola Boga! taka młoda, taka dobra — a legnie w zimnej mogile... Boże miłosierny. Złociuchna, anielska moja pani...

Zdjęty do głębi niekłamanym tym wybuchem przywiązania i rozpaczy orszak żałobny, przystanął mimowoli; nawet obojętny woźnica, stary „karawaniarz", kiwnął zdziwiony głową...

I tak przez krótki czas przykuwał uwagę wszystkich — żal prostej kobiety: obraz jednej chwili, smutnej a ludzkiej...

stki swej wiedzy udzielili maluczkim i aby przez obcowanie z nimi świecili dla nich przykładem. Nie żądam rzeczy nadzwyczajnych, wszak wiecie panowie, że akademicka młodzież angielska czyni to samo.

Apeluję również do Zboru izr., by opieką swą otoczyła młodzież żydowską rzemieślniczą szkoły im. Sobieskiego tak samo, jak to czyni z młodzieżą szkoły im. Abr. Kohna.

Odwołuje się też w tem miejscu do zasobnego Towarzystwa „Jad Charuzim“, by nie wzięło ręki swej od serca i pamiętało o tych, którzy niebawem będą wstępywali jako członkowie do tegoż Towarzystwa.

Towarzystwo „Jad Charuzim“ jest do tego powołane, gdyż statut mu to nawet nakazuje.

Rad i wskazówek nie potrzebuję udzielać, bo mam to przekonanie, że jeżeli słowa moje trafią do serc, to niebawem wszystko wejdzie na realne tory. Oby tylko jak najprędzej. *Henryk Glasgall.*

W sprawie rozdziału dochodu z nalepek.

Na komunikat komitetu jubileuszowej iluminacyi kartkowej, w którym podaje powód, dla którego z czystego dochodu na sieroty żydowskie dał tylko 600 kor. — niechaj mi wolno będzie odpowiedzieć parę słów.

Komitet pisze, „że miał pierwotnie zamiar przeznaczyć z czystego dochodu wydatniejszą kwotę na cele humanitarne sfer żydowskich, ale zamiar ten napotkał na trudność z tego powodu, że znaczna część sklepów i trafik żydowskich odmówiła przyjęcia tych kartek do rozsprzedaży“, oraz dalej: „że mimo przestróg w pismach, znaczna część mieszkańców w dzielnicy żydowskiej posługiwała się kartkami innego nakładu, w których posiadanie weszli pokątni i domokrążni sprzedawcy w sposób nieprawidłowy“.

Jest to postępowanie, przypominające takie np. powiedzenie, popularne w pewnych sferach: „Za to, że twój chłopiec mi parę jabłek tej nocy zerwał, nie zapłacę ci długu i... zrób mi, co chcesz“. Komitet ukarał więc, mimo bardzo usilnych starań dwóch panów, całe obywatelstwo wyznania mojżeszowego, za jakieś — zresztą nieuchwytne — wybryki domokrążców.

Krytykę tego postępowania komitetu zostawiam tym, którzy w obecnej chwili mają dosyć dobrej woli rzecz objektywnie osądzić, Ja z mojej strony, zamiast określeń w rodzaju „znaczna część“ i zamiast wszelkich argumentów, pozwolę sobie zacytować cyfry, które same za siebie mówią i dają obraz niespodziewany. I tak: miejsc sprzedaży we Lwowie było 92, z tego chrześcijańskich 51, zaś żydowskich 41, czyli udział żydów w procentach 45 prc.

Zebrano w gotówce od kupców K. 8251, z tego ze sklepów chrześcijańskich wpłynęło K. 5038 zaś w żydowskich K. 3113, czyli udział żydów w procentach 38 prc.

Tyle cyfry. Autentyczność ich uwalnia mnie od wszelkich komentarzy.

Wiktor Chajes

Blaga.

Blaga i frazes, brak pojęć i nadmiar słów, peryodycznie nawiedzają prasę żydowsko-syońską. Niech tylko zbliży się jaka „świątobliwa“ okazya, ściekają z łamów organów syońskich najbanalniejsze, głupotą naiwnością rozbrajające blagi. Nie można się im opędzić, bo wszędy wyzierają, wszędy się natrętnie narzucają.

Tak jest co roku z okazyi „Chanuki“. Wtedy śluzy blagi raptem się roztwierają, i spływają potoki hyper-uczuciowości, kwilenia smętnego, majaczeń i... głupstw.

Ludzie pozatem nawskróś trzeźwi dostają sercowej choroby i spieszą do redakcyi pism syońskich i składają tam z swych „uczuć przędzę“ i owych myśli nędzę. Między kawiarnią a kancelaryą adwokacką, między *five o clockem* a premierą teatralną powstają to sentymentalne, to górnolotne, to pesymistyczne jak abonenci *Wschodu*, to optymistyczne jak p. Gabel wierszyki, fejletoniki, artykuliki.

Istna powódź...

Nie minęła ona żydostwa i tego roku. Przeglądnijmy np. ostatni numer *Wschodu*. Klasyczny ściek blagi i bezsensowości.

Na froncie wierszyk. Pomijamy najzwyklejszą machę rymoklety (słusznie ongi powiedział Scarron: „cień poety cieniem pióra cienie rymów kreśli“) — zatrzymajmy się przy treści, logice tego „wiersza“. Kończy się pobożnem życzeniem, aby zmartwychwstał *„Judejshi Naród Nowy“*. Trzy słowa — a jedno wielkie głupstwo. Albo ten naród jest judejski — to nie jest nowy, albo jest nowy — to nie jest judejski. Zresztą ten wierszyk zanadto marny, aby go bliżej analizować.

Następuje artykuł chanukowy posła Mahlera: „Wizya“. Pan poseł ma wizye! Jest politycznym wizyonerem lub wizyjnym politykiem. Nic tego pana lepiej nie charakteryzuje, jak nagłówek wstępnego artykułu ostatniego *Wschodu*. I nic trafniej nie określa stosunku, jaki zajmuje do spraw żywotnych żydostwa. Życie toczy się wartko — a pan poseł snuje sobie w „tajemnicze ciemne noce“... wizye. Szybuje pod przestworzach, oddala się od rzeczywistości, błąka się pod gwiazdami, marzy i majaczy — a ty żydzie żyj ..

Następuje mniej patetyczny, lecz nie mniej rozblagowany artykuł jakiegoś p. Wechslera. Nazywa się „Spłaćmy Makabeuszom dług!“, a powinien się nazywać: „Chanuka i... otwarcie parlamentu tureckiego“. Ten artykuł jest klasyczny. Wskazuje metodę roboty: Chanuka i... Gdyby tego tygodnia przypadkiem otwarto parlament w Honolulu, powstałby artykuł: Chanuka i... Tak można *ad infinitum* płodzić: Chanuka i... logika, świeczka chanukowa i... mózg posła rusko-żydowskiego przez nią iluminowany, chanuka i... i t. d.

Jako uzupełnienie „wizyi“ p. Mahlera następuje „widzenie“ p. Scherlaga. W drugiej połowie grudnia stają się syoniści jasnowidzącymi... Niepodobna przytoczyć, co pan Scherlag widzi! Gdyby pomieszać filmy kinematografu, nie powstałoby większe pelemele, niż to „widzenie“. Od czego się tam nie roi! Są chmury, są czarne potworne kowale, są iskry krwawoczerwone, są głosy górne, są chorągwie jak skrzydła anielskie, są puszcze życia i oazy snu — nie ma tylko bagatelki: sensu.

Wreszcie: fejleton „W noc chanukową“ dra Pordesa. Nie wiadomo, dlaczego go zamieszczono w parterze *Wschodu*, mógł również dobrze zdobić pierwsze piętro. Nie różni się niczem od „wizyi i widzeń“ górnych. I dla niego jest Chanuka „chwilą dziwnych wspomnień“ — a jakże! — i on widzi „jak drząco i migotliwne ćmią się światełka chanukowe...“, niewiadomo tylko, czy w kawiarni kryształowej, czy w kawiarni Grand. I on ma wizye chanukowe i w nim kipi krew Makabeuszowska. Ho, ho! Dajcie mu tylko do ręki wielki patyczek lub małą armatkę — a ruszy w bój... na froterowanej posadzce jakiegoś salonu lwowskiego.

Podczas ośmiu dni „Chanuki“ każdy szanujący się pisarz syoński jest bohaterem... na papierze. Każdy, od p. Pordesa do p. Gabla, ma „mocarne sny“, każdy ma „świetlane wizye“, ale niestety każdy ma potrzebę ...napisania tego.

Gdybyż tak znalazł się kiedy jakiś litościwy człek i zamiast miecza Makabeuszów wziął do ręki miotłę i wymiótł te wszystkie śmieci i blagi? *m.*

Pięciolecie lwowskiej Czytelni Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

III.

(Dokończenie).

Czytelnia pism.

Baczną uwagę zwracał Zarząd stale na odpowiedni dobór pism, z których korzystała znaczna liczba czytelników (przeciętnie codziennie 50 osób). W ostatnim roku zbiór pism obejmował 9 dzienników miejscowych i zamiejscowych, 14 czasopism treści społeczno-politycznej i literackiej i 13 pism fachowych, razem przeto ilość pism oddanych do dyspozycyi czytelników wynosiła 36.

Do wymiany myśli i krystalizacyi przekonań przyczyniały się te pisma w bardzo znacznej mierze, a zwłaszcza prowadzone w naszym duchu i kierunku tutejsza *Jedność* i warszawski *Izraelita*.

Odczyty i wykłady.

Cyfra odczytów i wykładów w pięcioleciu wynosiła 114, w ostatnim roku 24. W doborze tematów starał się zarząd, by dać słuchaczom pogląd na całość zjawisk w odnośnej dziedzinie, kładąc główny nacisk na referaty z historyi i nauk społecznych i uwzględniając przytem w pierwszej linii kwestę popularyzowania i rozpowszechniania zasad i idei, jakiemi się w pracy naszej kierujemy.

Do tego rodzaju wykładów należą w ostanim roku:

Dra I. Schenkera: „Historya asymilacyi“.

Dra B. Merwina: „Kobieta w ruchu asymilacyjnym“.

K. Jollesa: „Obecne prądy w żydowstwie“.

A. Meisnera: „Żydzi w społeczeństwie polskiem“.

E. Byka: „Nasz teren i program pracy. Nasze cele i zadania“.

B. Pordesa: „Pięciolecie Czytelni; Kierunki ideowe naszej pracy“.

Z historyi, pominąwszy odczyt A. Meisnera „O krzyżactwie“ uwzględnialiśmy wyłącznie dzieje ostatnich dni niepodległości i porozbiorowe Polski. Tu wymieniamy wykłady: prof. dra A. Załęckiego: O Konstytucyi 3-go maja i jej znaczeniu dla obecnej chwili; Meisnera: „O Kościuszce“ (dla młodzieży); F. Rotha: „O Racławicach“, „Kościuszko a żydzi; F. Natkesa: „O powstaniu styczniowem i powstaniu listopadowem i t. d.

Do literatury odnosiły się odczyty: J. Geschwinda: Aleksander Świętochowski; M. Zimmelsa: o Fredrze, o Skarbku; Dorfmana: Życie w dramacie — do muzyki zaś wykłady dra A. Kohla: O Wagnerze.

Z dziedziny p r a w a wspominamy o odczytach dra A. Kohla „O prawie małżeńskiem“.

Zastosowane do poziomu umysłowego pojęć słuchaczy wykłady budziły u nich żywe zainteresowanie, o czem świadczy frekwencya, która wynosiła w ostatnim roku przeciętnie 120 osób.

Przedstawienia popularne.

mają już dziś, osiągnąwszy cyfrę 125, tradycyę, której ze względu na znaczenie tych przedstawień w ogólnym programie naszej pracy nic doceniać nie można. Jeżeli uwzględnimy okoliczność, że na przedstawienia nasze uczęszczają w przeważnej części sfery, dla których one stanowią jedyną uczciwą rozrywkę duchową, to zrozumiemy tę sympatyę, jaką się nasze niedzielne wieczory cieszą wśród ludności, a której wyrazem niewątpliwym jest stale taki natłok publiczności, że jej sala nie jest w stanie pomieścić.

I bezstronny przyznać musi, że na sympatyę zasługują te przedstawienia w całej pełni tak serdecznem oddaniem się i grą wytrawną wykonawców programu, jak i doborem sztuk. Zbyt szczupłe są ramy niniejszego sprawozdania, by wymieniać szczegółowo wszystkie sztuki, wystawione w pięcioleciu lub choćby kilkadziesiąt, które wypełniły programy naszych przedstawień w ostatnim roku administracyjnym. Ograniczamy się zatem tylko do wskazania sztuk najczęściej lub kilkakrotnie grywanych. Jako takie wymieniamy: A s t a: „Dziesiąty pawilon“; A s n y k a: „Walka stronnictw“; M. B a ł u c k i e g o: „Radcy pana radcy“; B o l e s ł a w i c z a: „Dobrodziej“; Al. hr. Fredry: „Zrzędność i przekora“, „Odludki i poeta“, „Świeczka zgasła“ i „Jestem zabójcą“; M. G a w a l e w i c z a: „Barkarola“, „Kraszewski w Warszawie“; B. G o r c z y ń s k i e g o: „Inteligent“, B. H e r t z a: „Związek dusz“; K o r z e n i o w s k i e g o: „Qui pro quo“; L. K w i e c i ń s k i e g o: „Lorenzo i Jessyka“; E. L i b a ń s k i e g o: „W katordze; J. Ł a d y: „Jak liście z drzew strącone: A. M a r k a: „Wieczna bajka“, J. M a s k o f f a: „W Dąbrowie górniczej“, „Jesiennym wieczorem“ i inne; Z. P r z y b y l s k i e g o: „Grajek“ i liczne komedye; L. R y d l a: „Na zawsze“, „Z dobrego serca“; S e d l a c z k ó w n e j: „Wróżby“; A. Świętochowskiego: „Poddanka“; U r b a ń s k i e g o: „Na poddaszu“ „Dramat jednej nocy“ i t. d.

Obok sztuk wypełniały programy przedstawień deklamacye, produkcye wokalne i muzyczne, zwłaszcza mandolinowe. Grono grających brało udział w obchodach narodowych lub też samo je urządzało, podobnie jak i wieczory literackie.

*

Równą sympatyą zwłaszcza wśród najmłodszych, cieszyły się od r. 1906 specyalne p r z e d s t a w i e n i a dla d z i e c i, urządzane przez dzieci pod kierownictwem członkiń autonomicznego K ó ł k a P a ń, które obok istotnego swego zadania samokształcenia wzajemnego spełniało także doniosłą misyę wpajania w młodziutkie dusze poczucie piękna i narodowej myśli. Przedstawień takich było ogółem 13. Reorganizacya Kółka pań, jaka się w obecnej chwili dokonuje, każe się spodziewać intenzywniejszej i w tym kierunku działalności na przyszłość.

Z prasy żargonowej.

O mowie p. Mahlera w parlamencie pisze poalej-syoński *Der jüdische Arbeiter:*

„T u s i e d z i m y i t u z o s t a n i e m y“ — te słowa wypowiedział poseł syoński, dr. Mahler, w swej mowie budżetowej; takie wyjaśnienie syonisty podczas dyskusyi budżetowej nie może pozostać bez skutku, a najbardziej zdziwiono się po usłyszeniu tych słów w kołach syońskich. Kwestyi tej nie uważamy za załatwioną mimo całej, często nudnej i wodnistej dyskusyi nad polityką teraźniejszości w syonizmie. Kwestya „pozostania“ i „odejścia“ nie jest jeszcze u nas załatwioną. Kwestya ta jest praktyczną i zasadniczą, a w jednym z najbliższych numerów zajmiemy się nią specyalnie“.

Słowa p. Mahlera trafiły snać do przekonania poalej-syonistów, jeśli obecnie jeszcze pragną się zastanowić nad tem, czy „pozostać“ czy też lepiej „odejść“, jak było dotychczas w planie. Decyzya „pozostania“ mus bezsprzecznie wypłynąć na „zasadniczą“i zmianę programu. Tylko że takie „zasadnicze“ zmiany programu w tym obozie przestają nas dziwić.

Der Sozial-Demokrat nie zapomina też o Mahlerze w artykule „Z parlamentu“.

„Z innych mów, które wygłoszono na tem posiedzeniu jest dla nas interesującą mowa syonisty Mahlera. Gdyby miano na seryo brać naszych syonistów, tobyśmy mogli powiedzieć, że nasze proroctwa się ziściły. Syonista Mahler powiedział w swej mowie: „Śmiejmy się z tych wszystkich zuchwałych mów, które p i ę t n o w a ć n a s c h c ą j a k o o b c y c h n a t e j z i e m i. Tu s i e d z i m y i z o s t a j e m y“. A kto pójdzie do Syou? Jest to poprostu zdrada programu, a syoniści powinni byli wykluczyć dra Mahlera z partyi. Ale znów ta sama historya. Gdy przyjdzie dr. Mahler na syońskie zebranie dystryktowe albo zjazd, to twierdzić będzie zgoła co innego. Powie, że jedynem rozwiązaniem kwestyi żydowskiej jest Palestyna, i że należy wyemigrować z „golusu“.

Inaczej to być nie może, kiedy program syonistów jest dwulicowy.

Kronika.

Mianowania na poczcie. Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów pocztowych: L. S a l z m a n a, Józ. B r e m e r a, Adolfa R o s e n b u s c h a i Ign. G r a b s c h e i d a we Lwowie, Bened. K r o m p a i B. W a l l e r s t e i n a-Willenza we Lwowie, Jak. K o n i g s b e r g a w Tarnopolu, Jak. B a r d a c h a w Tarnopolu, Abr. F i n k e l s t e i n a w Tarnopolu, Józ. H e r b s t a w Kołomyi, Ferd. L u s t g a r t e n a w Stanisławowie, starszymi oficyałami pocztowymi.

Z uniwersytetu. P. Bernard B u r s t i n, kandydat adwokacki, rodem z Sokala, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie święciła ostatniej niedzieli piątą rocznicę założenia. Sala Czytelni wypełniła się po brzegi publicznością. Do zebranych przemówił p. Pordes, który przedstawił genezę Czytelni i rezultaty jej dotychczasowej działalności i omówił obszernie jej stronę ideową, poczem wezwał do silnej łączności i intenzywnej pracy w kierunku przez Czytelnię reprezentowanym. Nastąpiły piękne produkcye muzyczne wykonane przez braci Kolischerów, a wkońcu odegrało Koło amatorów komedyę Bałuckiego „Teatr amatorski“. Amatorowie wszyscy bez wyjątku wyśmienicie wywiązali się z swoich ról.

Ku uczczeniu piątej rocznicy założenia lwowskiej Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana odbędzie się w sobotę, dnia 26. b. m o godzinie wpół do ósmej wieczorem w s p ó l n a w i e c z o r n i c a w sali Czytelni (ul. Słoneczna 21).

P. Gabel... agraryuszem! Podczas ostatniego posiedzenia parlamentu odbyło się głosowanie nad wnioskiem, upoważniającym rząd do zawarcia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Wszystkie stronnictwa agrarne podały sobie dłoń, aby do uchwalenia tego wniosku nie dopuścić. A więc chrześć.-socyalni chłopi styryjscy i tyrolscy, a więc czescy agraryusze, a więc ludowcy polscy, a więc ukraińcy. Natomiast wszyscy posłowie z miast, ci, którzy pragną, aby przez dowóz bydła z państw bałkańskich zapobiedz drożyźnie, *in gremio* głosowali przeciw agraryuszom i przegłosowali ich. Znamienne było zachowanie się p. Gabla. Żydzi, jak wiadomo, koncentrują się w miastach i interesów agrarnych prawie że nie mają. Zamknięcie granicy dla dowozu bydła wyszłoby przedewszystkiem na ich szkodę. Cóż to p. Gabla obchodzi? Wszak on nie zastępuje żydów, lecz chłopów ruskich! I dlatego podczas głosowania w y s z e d ł z a d r z w i... Tak mu kazał klub ukraiński, a on, Juda Makkabi parlamentu austryackiego, był posłuszny... Wyszedł za drzwi...

Uzupełnienie pensyi rabinów węgierskich ze strony państwa. Węgierski minister wyznań, hr. Wojciech Apponyi, przedłożył zeszłego tygodnia węgierskiej Izbie posłów artykuł ustawy o duszpasterzach. Przedłożenie to tyczy się duchownych wszystkich recypowanych religii, zatem i rabinów. I tak ma zostać uzupełniona pensya duchownych z wyższą kwalifikacyą (8 klas gimnazyalnych lub realnych) na 1.600 koron rocznie, dochody duszpasterzy z mniejszą kwalifikacyą (4 klasy wydziałowe) na 800 koron rocznie. Uzupełnienie dochodów duchownych pomocniczych wynosi 1000, względnie 800 koron. Ponieważ assesorów rabinackich i dajanów nie uznano dotychczas jako duchownych pomocniczych, zamyśla krajowa kancelarya ortodoksyjna przeprowadzić to uznanie i w ten sposób polepszyć położenie materyalne tych członków rabinatu.

Nowe pismo, poświęcone sztuce żydowskiej ma powstać z końcem stycznia 1909 w Petersburgu. Pismo prowadzone będzie w języku rosyjskim, a jego głównym celem będzie szerzenie żydowskiej sztuki i nauki. Tytuł pisma będzie *Jewrejskij Mir* (Świat żydowski). W skład redakcyi wchodzić mają: S. Dubnow, A. Perelmann, G. Portugalow, N. B. Ratner i inni.

Masowa emigracya żydów rumuńskich ma nastąpić z wiosną 1909. Przed dwoma tygodniami odbył się w Nowym Jorku zjazd „Central Rumunia Relief Comité“, założonego przed dwoma laty. Instytucya ta składa się z delegatów wszystkich istniejących w Ameryce rumuńskich gmin, zarządów synagogal-

nych, lóż, towarzystw i t. p., a ma na celu spieszenie z pomocą nieszczęśliwym współwyznawcom, pozostającym w Rumunii. Zjazd zastanawiał się głównie nad referatem przewodniczącego, dra Siegelsteina, który podczas ostatniego lata bawił w Rumunii, Austryi i w Niemczech jako specyalny emisaryusz komitetu. Z wyczerpującego sprawozdaniem tego, jak również z listów nadeszłych z komitetu w Jassach dowiedziano się, że z nadchodzącą wiosną odbędzie się masowa emigracya żydów z Rumunii, gdyż ci nieszczęśliwi nie mogą dłużej znosić swego gorzkiego losu w ojczyźnie. Na tej podstawie złożono natychmiast subkomitet, który ma zająć się najkonieczniejszym i zarządzeniami w tym kierunku.

Minister Oskar Strauss o emigracyi. Minister handlu Stanów Zjednoczonych, Oskar Strauss, który, jak wiadomo, jest wyznania żydowskiego, wydał niedawno roczne sprawozdanie. Sprawozdanie to przyjęto w Ameryce z wielkiem zainteresowaniem tem bardziej, że zajmuje zasadnicze stanowisko wobec kwestyi emigracyi, której masowo spodziewają się na wiosnę. Strauss zwraca się stanowczo przeciwko wszelkiej próbie zaostrzenia ustaw tyczących się emigracyi. Zaznacza, że Ameryka ma właśnie emigrantom do zawdzięczenia swoją potęgę, nie narażając się przytem na niebezpieczeństwo uszczerbku narodowej swoistości, swego „amerykanizmu“. Natomiast przyznaje Strauss, iż należałoby drogą ustawodawczą, w sposób odpowiadający duchowi amerykańskiemu, zapobiedz bezmyślnemu zalewowi poszczególnych wielkich miast ze strony emigrantów. W osobnym wyczerpującym rozdziele wykazuje minister, że to przepełnienie poszczególnych centrów przynosi wielkie materyalne i moralne szkody tak tym miastom, jak i emigrantom. Ten ślepy napływ do miejscowości, gdzie najmniej jest miejsca staje się prawie katastrofą, a pod grożącem niebezpieczeństwem ostrzega Rtrass zwrasając się do Europy. Prswdziwy, równomierny podział emigrantów po całym kraju umożliwi utrzymanie zasady wolnej imigracyi! Niewątpliwie tyczy się ta rada dobrego przyjaciela w pierwszym rzędzie emigrantów żydowskich, którzy zalewając ghetta Nowego Jorku i innych środowisk przemysłowych i dandlowych, stworzyli poważne niebezpieczeństwo. Minister handlu przyrzeka przyjść z wszelką pomocą dążnościom do zmiany dotychczasowego stanu rzeczy.

Nagroda Nobla dostała się w tym roku w udziele dwom uczonym wyznania mojżeszowego. Odznaczenie to otrzymali: profesor Paweł E h r l i c h, dyrektor instytutu frankfurtskiego dla eksperymentalnej terapii i Gabryel L i p p m a n, profesor fizyki paryskiej Sorbony. Profesor Ehrlich jest uczniem patologa i badacza Weigerta. Z powodu wyznania żydowskiego nie mógł dostać katedry w większym niemieckim uniwersytecie. Główną jego zasługą jest użycie barw anilinowych celem uwidocznienia najmniejszych różnic w preparatach mikroskopijnych. Od niego też pochodzi metoda barw dla rozpoznania bakcyli tuberkulicznych. Profesor Lippmann urodził się w Hollerichu (Luxemburg) w roku 1845. Studya ukończył w Niemczech i we Francyi. W Niemczech zajmował się studyowaniem elektryczności i niejeden wynalazek na tem polu należy mu zawdzięczać. W roku 1891 wynalazł, względnie ulepszył fotografię barw. W roku 1883 został profesorem fizyki doświadczalnej w Sorbonie paryskiej. W roku 1877 wybrano go członkiem akademii umiejętności. Jest autorem ważniejszych dzieł z zakresu termodynamiki, a niedawno dostał mu się w udziele ze strony uniwersytetu w Combridge (Anglia) tytuł „doktora honoris causa“.

Praca oświatowa wśród żydów w Królestwie. W Warszawie budzić się zaczyna wśród kół sprzyjających asymilacyi ruch oświatowy. Równocześnie zainicyowano tam dwa wydawnictwa ludowe, mające popularyzować współczesną wiedzą, a zwalczać ciemnotę i przesądy.

Jedno z wydawnictw tych będzie obejmowało szereg broszur streszczających wynik nauk przyrodniczych, nauk społecznych i innych., jednem słowem będą zawierały w odpowiednio spopularyzowanej formie całokształt tego, co nazywamy wiedzą XX. stulecia. Broszury mają zawierać podwójny tekst: polski oraz żargonowy i w ten sposób służyć będą nietylko do rozpowszechniania wśród mas elementarnych podstaw współczesnej nauki, lecz również dla propagandy języka polskiego i stopniowego zapoznania z nim mas naszych.

Drugiem wydawnictwem ma być szereg książeczek, zawierających urywki z Biblii, opatrzone odpowiednimi komentarzami, które wyjaśniałyby, czem jest odnośny urywek: czy wyraża on kosmogoniczne poglądy ówczesnych żydów, czy jest nakazem prawodawczym, stosującym się jedynie do epoki, w której był wydany. Jednem słowem książki te mają szerzyć wśród ludu pogląd, że biblia, jak każde dzieło ducha ludzkiego, nie jest znamienną i niewzruszoną podstawą współczesnego życia, lecz, że ona jest księgą, zawierającą również i takie utwory ducha, które dziś, wobec zmienionych warunków, racyę bytu utraciły, które mogą być rozpatrywane jedynie, jako historyczna pamiątka odległych czasów.

Dzieło o historyi żydów w Rosyi i Królestwie. Wkrótce ukaże się w handlu księgarskim zbiorowe dzieło p. t. *Pierożyje* (Przeżyte), poświęcone historyi kulturalnej i społecznej żydów w Rosyi. Tom pierwszy dzieła tego zawiera ciekawe szkice, jak np. „Z zapisek pierwszego studenta żyda w Rosyi“ — Mandelstama, „Ghetto moskiewskie“ — Gruzenberga, „Walka dwu edukcyi“ (z historyi oświaty żydów w Rosyi w latach 1864—1873) Marka i inne. Z monografii specyalnie nas interesujących praca powyższa zawiera: „Projekty reformy życia żydów w Księstwie Warszawskiem i Królestwie Polskiem“ (według niewydanych dokumentów) M. Wisznicera i „Z historyi warszawskiej szkoły rabinów“. Prócz tych artykułów w książce znajdują się dokumenty i wiadomości dostarczone przez znawców życia i historyi żydów rosyjskich Dubnowa, Hessena, Gruzenberga i innych.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. B. w B. i. i. Artykułów chanukowych otrzymałem d z i e w i ę ć. Gdybym je chciał wszystkie zamieścić, musiałbym im poświęcić c a ł y numer. Charakterystyczna rzecz, jak to żydzi lubują się w grzebaniu we wspomnieniach z zamierzchłej przeszłości. To niepowrotne... Proszę pisać o teraźniejszości, rzeczywistości, otoczeniu, życiu — a chętnie zamieszczę każdy interesujący przyczynek.

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.